

## **Msza wszech czasów? Dialog dominikanów o liturgii**

Odnowa posoborowa zmierzała do tego, aby liturgię uczynić bardziej „ludzką”, by nie patrzeć na nią jedynie przez pryzmat tego, co wolno, a czego nie wolno, czy ważnie i czy godziwie, lecz by nie odcinając się od tamtych kategorii, szukać jej teologicznego sensu – mówił Dominik Jurczak OP w rozmowie z Dominikiem Jarczewskim OP.

**Dominik Jarczewski OP: Msza wszech czasów – co to takiego?**

**Dominik Jurczak OP:** To konstrukt wymyślony przez tych, którzy próbują nas przekonać, że dawna liturgia przedsoborowa jest tą jedyną właściwą.

**Liturgia przedsoborowa, czyli ta, którą sprawowano mniej więcej do końca lat sześćdziesiątych.**

Tak. I której ciągłość trwała przez wieki. Po Soborze Watykańskim II, zgodnie ze wskazówkami ojców soborowych, zdecydowano się ją odnowić.

**Nie chce mi się wierzyć w tę ciągłość. Jakies zmiany chyba zachodziły.**

To oczywiste, że liturgia podlegała i nadal podlega zmianom. Nie ma jednej idealnej czy uniwersalnej formy oderwanej od konkretnego człowieka i jego epoki. Twierdzenie, że msza przedsoborowa jest idealna lub że istnieje – jak to nazwałeś – msza wszech czasów, to uproszczenie, by nie powiedzieć – nadużycie. Poza tym, msza przedsoborowa, czyli jaka? Każdy jest po jakimś soborze – jedni po Soborze w Konstantynopolu, inni po Soborze Laterańskim IV, a jeszcze inni po Soborze Watykańskim II. Czy msza z XIII wieku, zakładając, że była wyłącznie jedna jej forma, odmienna od tej z początku XX wieku, jest lepsza?

**Sobory zmieniały liturgię?**

Nie, to nie sobory zmieniały liturgię, ale modlitwa Kościoła. Ona tak naprawdę rzeźbi liturgię. Forma dwudziestowiecznej liturgii, z jaką mieliśmy do czynienia przed soborem, daleka była od ideału – dlatego ojcowie Soboru Watykańskiego II opowiedzieli się za jej odnową i rewizją niektórych praktyk. Innymi słowy, gdyby ówczesna liturgia była idealna, jak błędnie próbuje się dziś pokazywać, to szczerze wątpię, żeby niemal jednogłośnie ojcowie podnieśli rękę za odnową liturgii. Ewidentnie coś nie działało.

**Co?**

Na przykład zbyt sformalizowanie – niezrozumiałe ani dla wiernych, ani nawet dla księdza, krępujące ruchy i utrudniające modlitwę. Istniało coś takiego jak *ritus servandus*, czyli instrukcja krok po kroku, co ma robić celebrans. Każdy element był szczegółowo opisany – na przykład, jak szeroko rozkładać ręce na słowa „Pan z wami”, jak właściwie przyklękać, ile razy zrobić znak krzyża podczas modlitwy eucharystycznej, czy jak poprawnie wypowiedzieć słowa *Hoc est enim corpus meum*. Wszystko było dopracowane w najdrobniejszych szczegółach!

### **Chciano dobrze, a wyszło jak zwykle?**

W samej precyzji nie ma nic złego, ale w praktyce przez takie podejście na pierwszym planie była nie celebrowana tajemnica, lecz dbałość o szczegóły. Gdy w tym nagromadzeniu detali treść odeszła na dalszy plan, wygrał formalizm. Liczyło się to, aby zmieścić się w slalomie przepisów. Tym sposobem liturgia przestała rozumieć człowieka, ale też człowiek przestał rozumieć liturgię.

### **Czy teraz nie przesadzamy w drugą stronę? Skoro czegoś nie rozumiemy, to do wyrzucenia. Zero miejsca na tajemnicę!**

Bez wątplenia jesteśmy w innym miejscu. Obecnie językowo zrozumiałe jest w zasadzie wszystko – łacina, która dla wielu była przeszkodą, zniknęła z liturgii, a mimo to trudno odnotować jakies skokowe pogłębienie teologiczne. Powiedziałbym raczej, że tendencja jest odwrotna – niestety często jest bardziej banalnie.

**Dla wielu ta niezrozumiałość jest bramą do czegoś mistycznego. Sam tego doświadczyłem, uczestnicząc w liturgiach wschodnich: syryjskiej czy ormiańskiej. Zupełnie nie potrafiłem się połapać, w którym miejscu liturgii jesteśmy, nie rozumiałem słów, melodie były w nieznanym mi skalach, czasem nawet nie wiedziałem, gdzie patrzeć, bo liturgia odbywała się równolegle w kilku miejscach. Ale było w tym doświadczenie tajemnicy.**

Próba zrozumienia tajemnicy i skonfrontowania się z nią nie oznacza, że od razu musi być banalnie czy mistycznie. By zrozumieć tajemnicę, trzeba zaczynać nie tyle od jej intelektualnego rozłożenia na czynniki pierwsze, ile od wtajemniczenia, które łączy się z *participatio actuosa* w liturgii. Tej metody przez wieki używał Kościół, by pogłębiać chrześcijańskie doświadczenie. Nie zaczynano od kursów na temat liturgii, mszy świętej czy jej historii, ale najpierw proponowano doświadczenie. Tylko wraz z *participatio actuosa* w odpowiednim kontekście mogły i powinny zrodzić się pytania. Dopiero wówczas ktoś bardziej doświadczony mógł tłumaczyć i podpowiadać, jak podążać dalej. W tej metodzie jest logika, która nie tylko nie wyklucza objaśniania – potrzebujemy intelektualnego poukładania, każdy obrzęd się go domaga – lecz przede wszystkim łączy je z doświadczeniem bycia poprowadzonym przez Chrystusa.

Wydaje się, że obecnie próbujemy postępować odwrotnie, i boleśnie się przekonujemy, że model ten nie jest tak bardzo skuteczny. Co więcej, kieruje nas często na płycizny teologiczne. Współczesny człowiek bowiem, spadkobierca oświecenia, najpierw chce wszystko zrozumieć, a dopiero potem – będąc już przekonany – praktykować. Tu swój początek mają banalne opowiadki o tym, czym jest liturgia,

sprowadzające ją do potrzeby religijnej człowieka. Znaleźć też można nieudolne próby wytłumaczenia mszy świętej krok po kroku, najczęściej z mizernym skutkiem, wyjaśniające poszczególne jej elementy. Co możesz wytłumaczyć, jeśli brak ci doświadczenia *participatio actuosa*? Co najwyżej możesz pokazać parę zależności, historycznie uzasadnionych, które dla niezaangażowanego w wierze zakrawać będą na łatwą do obśmiania dewocję. Inne rozwiązanie to podkreślanie emocji, które w liturgii są ważne, ale to nie do nich powinniśmy dopasowywać liturgię.

**Czyli mamy do czynienia z subiektywizmem, a więc generalnie z bardzo nowożytnym sposobem myślenia. I pojawia się paradoks: ktoś broni liturgii przednowożytnej, ale jego wrażliwość jest arcynowożytna.**

Właśnie tak. Ty wiesz to lepiej, bo jesteś filozofem, natomiast ja obserwuję to w liturgii. Dość dokładnie przestudiowałem dominikańską liturgię z XIII wieku i z całą stanowczością mogę stwierdzić, że nasi bracia byli bardzo skoncentrowani na detalach. To, co obecnie się wydaje nic nieznaczącą zmianą, dla nich było zmianą o gigantycznym znaczeniu. Tylko że oni nie celebrowali liturgii po to, żeby wyrazić siebie albo żeby dobrze się poczuć. Oni rozumieli liturgię, to był ich język rozmawiania z Bogiem. Tego niestety brakowało już na początku XX wieku. Liturgia stała się skostniała i niezrozumiała, na tyle obrosła mchem, że przestała być językiem współczesnego człowieka. Kardynał Ratzinger we wstępie do swojej książki *Duch liturgii*, odwołując się do tego, co zaszło w XX wieku, przywołuje ciekawy obraz. Dzieło odnowy liturgicznej porównał bowiem do odnowy fresku. Reforma soborowa miała odkryć jej piękno; miała oczyścić z pyłu i poprawić wyblakłe, niewyraźne już kolory, tak by na nowo zachwycić się jej blaskiem!

## **Ale czy nie poszła za daleko?**

Tak mówią krytycy, poniekąd słusznie. Nie wszystko, co się stało po soborze, poszło we właściwym kierunku. Niektóre z rozwiązań, jak na przykład homilia czy komentarze w trakcie liturgii, które miały sprawić, że liturgia będzie bardziej zrozumiała, zbyt skłoniły naszą uwagę na osobie celebransa. Patrzymy, czy fajnie odprawia, czy opowiada dowcipy na kazaniu, czy potrafi właściwie odpowiedzieć na potrzeby tłumu. Nie zadajemy pytania, czy daliśmy się poprowadzić Chrystusowi, ale czy nie było nudno. W dawnym rycie ksiądz był bardziej „przezroczysty”. Innym przykładem jest kultywowanie zmiany dla samej zmiany. Panuje przeświadczenie, że liturgia jest wytworem ludzkim, więc jeśli coś nie działa, jeśli z czymś mamy problem, należy to zmienić. Dlatego kiedy na przykład do parafii przychodzi nowy ksiądz, to powinien się przyjrzeć, jak ta wspólnota się modli, czym żyje, a nie zaczynać od zmian – oczywiście według własnej wizji. Z doświadczenia liturgisty mogę powiedzieć, że to, czego nam zazwyczaj potrzeba, to nie zmiana, ale – wtajemniczenie. Jeśli więc wystawiamy nasz „fresk” na rozmaite czynniki zewnętrzne, to pojawia się ryzyko, że będzie on erodował i koniec końców na zawsze utracimy piękno, które chcieliśmy odkryć.

**Zostańmy na chwilę przy tej metaforze konserwatorskiej. Często odnowione obrazy szokują, bo przyzwyczailiśmy się już do innych kolorów.**

To tak jak z ołtarzem w naszej krakowskiej bazylice Trójcy Świętej, który niedawno został odnowiony. Kolory są bardziej wyraziste i czekamy, aż nieco ściemnieją, żeby tak nie raziły oczu.

### **I tak samo stało się z odnowioną liturgią?**

Myślę, że tak. Dlatego potrzebujemy czasu, nie po to, żeby się przyzwyczaić, ile żeby się nauczyć patrzeć na to, co ostatnia reforma uwypukliła.

**Na tym analogia się kończy. Nowe barwy szokują, bo pamiętamy stare. Tymczasem najsilniejszy nurt powrotu do liturgii przedsoborowej nie jest wśród tych, którzy w niej uczestniczyli, ale wśród młodych, nawet millenialsów.**

Starsi pamiętają liturgię taką, jaka była przed soborem – nie wyidealizowaną, lecz rzeczywistą, za reformą której opowiedzieli się ojcowie soborowi. Zresztą wystarczy zapytać naszych starszych braci, by usłyszeć, że wcale nie tęsknią za powrotem do tego, co było dawniej.

Trudno nie zauważać tych, których inspiruje starsza forma modlitwy Kościoła. Nie powinniśmy ich ignorować. Mam wrażenie, że w przypadku popularności „liturgicznych millenialsów” zasadniczą rolę odgrywają dwa czynniki. Po pierwsze, reagują oni na nadużycia związane z nową liturgią. Daleki jestem od ślepego bronienia nowej liturgii, zwłaszcza gdy mowa o nadużyciach lub niepożądanych teologicznych przesunięciach. Bez wątpienia ma ona swoje słabe

strony. Nie wszystko zostało odpowiednio przeprowadzone. To, co w zamyśle miało być uwolnieniem się od skostniałego, rytualnego pancerza, w rezultacie stało się alibi dla wielu liturgicznych nadużyć. I w związku z tym, gdy ksiądz nie rozumie właściwie swojej roli, paradoksalnie nowa liturgia może szybciej prowadzić do klerykalizacji, czyli do nadmiernego uwypuklenia roli księdza. Paradoksalnie, bo odnowiciele nie tyle chcieli większego *participatio activa* celebransa, ile *participatio actuosa* modlącego się Kościoła, tak świeckich, jak i księdza. W praktyce tymczasem mamy niemałą grupę koncentrujących na sobie uwagę celebransów-narcyzów, co potrafi być niezmiernie męczące i powoduje zwrot w stronę tego, co dawniej. Po drugie, „millenialsi liturgiczni” *de facto* nie celebrowują liturgii tak, jak celebrowano ją przed Soborem Watykańskim II, lecz sami korzystają z niektórych wskazań ojców.

### **Na przykład?**

Na przykład z czytań w językach narodowych czy homilii celebransa. Innymi słowy, mają oni mentalność posoborową, lecz liturgię celebrowają z użyciem dawnego, przedsoborowego mszału.

**To może oni właśnie są prawdziwymi wykonawcami konstytucji soborowej *Sacrosanctum concilium*, ponieważ zmienili te rzeczy, o których mówi konstytucja, zachowując stary ryt.**

Dlatego chętnie nazywają się Nowym Ruchem Liturgicznym, by pokazać, że przejęli pałeczkę i w sposób właściwy realizują pragnienia ojców soborowych. Oczywiście do takiego przekonania prosto dojść po

czasie, to znaczy z perspektywy niezaangażowanego obserwatora. Ktoś jednak, wcześniej czy później, musiał zrealizować postulaty wyrażone w *Sacrosanctum concilium*. Nie było wówczas mądrych – widać to także u dominikanów – którzy zdecydowaliby się poczekać z jakimikolwiek zmianami na ryt rzymski. Nie należy też zapominać, że wielu zmian naprawdę bardzo wyczekiwano. Presja, pod jaką Paweł VI podejmował liturgiczne decyzje, próbując zachować drogę środka pomimo nacisków z różnych stron, była gigantyczna.

Co zrobić dzisiaj? Nakazać wszystkim powrót do przedsoborowego mszału? Jeśli pójść za tą myślą, to postąpilibyśmy dokładnie tak samo jak Paweł VI, gdy w 1970 roku zobowiązał wszystkich do używania nowego, odnowionego mszału, za co był i jest ganiony przez krytyków reformy posoborowej. Przecież zdecydowana większość z nas wychowała się w nowej liturgii. Zatem albo rzeczywiście mamy zaufanie do tego, w jaki sposób Duch Święty prowadzi Kościół, łącznie z rozwiązaniami, których słabości dostrzegamy, albo będziemy go tworzyć według ludzkich rozwiązań. To między innymi dlatego w 2007 roku Benedykt XVI w słynnym motu proprio – pozwalając na swobodniejsze używanie dawnej formy – nie powiedział „albo-albo”, ale „i-i”, dwie formy tego samego rytu, mając na względzie przede wszystkim tych, którzy pamiętają starą liturgię.

**Ale na te msze chodzą głównie ludzie, którzy nie pamiętają tej liturgii. I mam wrażenie, że od czasu ogłoszenia motu proprio podziały liturgiczne w Kościele tylko się pogłębiły, a środowiska tradycjonalistyczne jeszcze bardziej się zradycalizowały.**

Można odnieść takie wrażenie, choć myślę, że sytuacja jest lepsza niż w 2007 roku – po początkowym okresie podejrzliwości i uszczypliwych komentarzy padających po obu stronach liturgicznej barykady, uczymy się czegoś od siebie, jesteśmy w stanie rozmawiać spokojniej i bardziej merytorycznie. Oczywiście nadal może się zdarzyć, że ktoś uczestniczy w starej liturgii tylko dlatego, że fascynuje go estetyzm, aura tajemniczości. Ideologie, obce liturgii, można znaleźć po obu stronach. Nie należy również zapominać o tym, że gdyby przed soborem liturgię celebrowano tak, jak dzisiaj celebrują ją grupy tradycyjne, to sama dyskusja soborowa przebiegłaby inaczej. „Liturgiczni millenialsi” są dziećmi Soboru Watykańskiego II, choć pewnie moje określenie mało im się podoba. Jednak celebrowana dziś dawna liturgia jest jedną z form odnowionej liturgii, w znacznej mierze wyrosłej jako głos sprzeciwu wobec nadużyć. Jestem przekonany, że za decyzją Benedykta XVI stało myślenie o jedności rytu, była to próba reakcji na zbytne odsłonięcie fresku i zamalowywanie go po swojemu. Dziś, po prawie piętnastu latach współistnienia dwóch form, jesteśmy bardziej świadomi niektórych liturgicznych kwestii. Staliśmy się bardziej wrażliwi choćby na zbyt ni kreatywnizm czy intelektualizm w liturgii, charakterystyczny dla pewnego pokolenia. Dziś księża celebrujący odnowioną liturgię są o wiele bardziej stonowani i oszczędni, na przykład w liturgicznych banalnych komentarzach, bardziej zwracają uwagę na *ars celebrandi*, sztukę celebracji.

**Czyli przywrócenie starej formy mszy pomogło nowej. Ale w którą stronę będzie to dalej zmierzało? Bo niezależnie od tych zalet, polaryzacja obu środowisk postępuje. Dalej będziemy mieć dwa rytę?**

Problemem nie jest wielość form tego samego rytu. W historii liturgii na Zachodzie przez wieki mieliśmy do czynienia z taką sytuacją. Jedna wersja rytu pojawia się dopiero po Soborze Trydenckim, kiedy Pius V, dominikanin, wprowadza prostą zasadę: jeden mszał, jeden język, jeden Kościół – katolicki i łaciński, czyli jednym słowem: rzymski. To jest idea przyświecająca dominikańskiemu papieżowi, którą trzeba właściwie odczytać w kontekście epoki: sporów z protestantami i podbojów nowego świata. Rzymskość była sposobem na to, by ówczesny katolicki świat, stojący przed konkretnymi wyzwaniami, nie rozpadł się. To dlatego dokonuje się latynizacja liturgii wschodnich, jak chociażby w Indiach. Największym problemem była nie różnorodność rytów, tylko kwestia eklezjologii, to znaczy wizji Kościoła, która za nimi stoi.

### **Za każdą liturgią stoi inna teologia?**

Liturgia rodzi się w modlitwie konkretnego Kościoła, nic dziwnego zatem, że propaguje konkretne rozwiązania, także teologiczne. To, swoją drogą, kolejna z obiekcji zgłaszanych wobec motu proprio Benedykta XVI. Dawna forma odzwierciedla hierarchiczny porządek; nowsza forma, wyrastająca ze starej, podkreśla równość wierzących wypływającą z tajemnicy chrztu. Nic więc dziwnego, że dawna liturgia przede wszystkim jest liturgią księdza – biskupa lub prezbitera; natomiast odnowiona stawia na całą wspólnotę. Motu proprio nie miało uciąć posoborowej wizji, ale sprawić, by obecna została dopracowana. Jesteśmy tego świadkami!

**Osobiście miałbym niemały problem z odprawieniem liturgii, czy to w rycie dominikańskim, czy przedsoborowym: „stara” liturgia jest często pewną manifestacją, nierzadko ukrytą kontestacją Soboru Watykańskiego II. Nie chciałbym, żeby msza była polemiką wobec czegoś lub kogoś.**

W Polsce wskutek komunizmu i związanego z nim zamknięcia na świat cudownie ominęły nas posoborowe nadużycia czy wzorce. Bezmyślnie niestety trafiają one do nas dzisiaj; nie potrzeba wiele, by liturgię zniszczyć. Polski Kościół natomiast był miejscem, gdzie przez prawie dwadzieścia lat pokojowo współistniały ze sobą dwie formy rytu rzymskiego: starsza z 1963 roku, tłumacząca na język polski obrzędy mszy zgodnie z przedsoborowym mszałem, na której używanie kardynał Stefan Wyszyński otrzymał zgodę od Pawła VI tuż po promulgacji *Sacrosanctum concilium*, oraz młodsza z 1968 roku, proponująca *novus ordo missae*, w tłumaczeniu na język polski dokonany przez Franciszka Małaczyńskiego, benedyktyna z Tyńca, jednego z pierwszych absolwentów Papieskiego Instytutu Liturgicznego, gdzie dziś wykładam. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że takim rozwiązaniem wyprzedziliśmy epokę i motu proprio Benedykta XVI. Jestem bowiem przekonany, że współistnienie form na długie lata ukształtowało sposób celebracji w Polsce, uwalniając polski Kościół od liturgicznych nadużyć i przepychanek. Liturgia nigdy nie może być areną dla manifestowania czy udowadniania czegokolwiek. Ona jest uwielbieniem Boga. Jeśli zdradza swoje szczytne zadanie, staje się bałwochwalstwem. Niestety obecnie widać to w przepychankach związanych z formą komunii, kiedy ktoś – nie wyłączając księży – postanawia zmanifestować swoje przywiązanie do tradycji albo wprost przeciwnie. Wykorzystuje wówczas rzeczy najświętsze do własnych celów.

**Inny powód mojej rezerwy to formalizm, o którym wspominałeś, obwarowany wcześniej grzechami ciężkimi. Zanim ksiądz doszedł do komunii, mógł stracić łaskę uświęcającą, bo coś pomylił. Nawet gdyby usunąć tę sankcję, trudno byłoby mi odprawiać mszę, która byłaby bez przerwy recenzowana. A to jest nagminne na stronach internetowych środowisk tradycjonalistycznych.**

To prawda, odprawienie mszy było dawniej bardziej skomplikowane i obwarowane licznymi warunkami niż obecnie. Odnowa posoborowa zmierzała do tego, aby liturgię uczynić bardziej „ludzką”, by nie patrzeć na nią jedynie przez pryzmat tego, co wolno, a czego nie wolno, czy ważnie i czy godziwie, lecz by nie odcinając się od tamtych kategorii, szukać jej teologicznego sensu. Nie chciano, by rola księdza została zredukowana do wyciągnięcia ręki i wypowiedzenia słów konsekracji, tylko żeby Eucharystia była modlitwą, co więcej, taką modlitwą, która przemienia. Oczywiście takie przejście nie dokonuje się automatycznie. Przy braku pogłębionej teologii grozi nam banał.

**Jak się przed tym bronić? Powrócić do rozbudowanego rytuału?**

Tego nie da się zadekretować. W dawnej czy w nowszej formie mamy wszystko, co potrzebne, by uprawiać teologię, to znaczy by dążyć do zrozumienia wiary. Może zamiast organizować kolejne cykle konferencji czy komentarzy, które będą tłumaczyły mszę „krok po kroku”, lepiej pomyśleć o celebracji, w której się mamy poprowadzić Chrystusowi? W takiej optyce znajdziemy rozwiązania na nasze bolączki, nie przerazi nas też groźba utraty pewnych form.

## **Liturgia zmieniała się przez wieki. Dlaczego więc tyle emocji towarzyszy odnowie soborowej?**

Bo liturgia jest częścią nas, dotyka życia chrześcijańskiego. Zmiany, które się pojawiły po Soborze Watykańskim II, wprowadzono odgórnie, z dnia na dzień – wczoraj było tak, dziś jest inaczej. Obecnie wiemy, że to błąd, dlatego nie ma odwrotu od odnowionej liturgii, mimo jej mankamentów. Poza tym, nim wprowadzimy jakąkolwiek zmianę, potrzeba gruntownych badań naukowych – nie takich, które potwierdzą to, co z góry sobie założymy. W odnowie posoborowej rytury, które były najlepiej przestudiowane, są obecnie używane. Przy czym nie chodzi oczywiście o to, by tworzyć jakąś rekonstrukcję historyczną. Te badania mają służyć modlącej się wspólnocie. Wobec niej liturgista musi zachować pokorę. Dlatego nie wszystkie zaproponowane zmiany ostatecznie weszły w życie.

### **Jakiś przykład?**

Wyobraź sobie, że w pierwszym schemacie odnowionej liturgii nie było znaku krzyża na początku mszy.

### **Jak to?**

W czasie prac nad odnową rozważano inny wariant – proponowano, by mszę rozpoczynać śpiewem na wejście, podczas którego odbywać się miała procesja zakończona pocałunkiem ołtarza. Po skończeniu pieśni ksiądz miał odśpiewać kolektę, czyli modlitwę dnia (tę przed

czytania), i bez żadnych wstępów, bez żadnych dodatkowych wyjaśnień, przejść do czytań. Zobacz, jak zmienia to układ tej części liturgii.

### **Jest tak jak w Wielki Piątek.**

Nie bez powodu Wielki Piątek tak się zaczyna. Często w celebracjach Triduum znajdziemy historycznie najstarsze pokłady liturgii, to znaczy elementy zdecydowanie mniej podatne na zmiany. Mowa bowiem o najważniejszych uroczystościach w ciągu roku liturgicznego, odprawianych raz w roku!

### **Takie rozwiązanie podkreślałoby bardziej wielkopiątkowy, ofiarniczy wymiar mszy świętej.**

Nie tyle podkreślałoby ofiarniczy wymiar, ile zdjęłoby z celebransa ciężar pana domu i witania wszystkich, czyli, jak mówią złośliwi, pierwszego kazania, które zazwyczaj ma tendencję do wydłużania się. Zobacz, że zmienia to perspektywę. Krótka modlitwa, wprowadzająca w tajemnicę dnia, i czytania, by iść dalej do liturgii eucharystycznej.

**Bardzo mi to odpowiada. Sam unikam wstępów i przechodzę od razu do aktu pokuty. Ale chyba on też miał zniknąć w tej pierwszej wersji?**

Akt pokuty jest późniejszym dodatkiem. Miał wyrażać ludzką małość i to, że trzeba odpowiednio się przygotować, żeby wejść w celebrację. Nie jest spowiedzią, a na pewno nie jest substytutem sakramentalnej spowiedzi, lecz usposobieniem serca, by ostatecznie mógł działać Bóg. W pierwszym projekcie zrezygnowano z aktu pokuty. Zrobiono tak nie po to, żeby ze słownika teologicznego wyrzucić pojęcie grzechu, lecz by w trakcie mszy nie celebrować ludzkiej małości. Eucharystia jest celebrowaniem wielkości Boga! Liturgia, jak powiedzieliśmy, jest uwielbieniem Boga.

### **Gdybyś miał coś z powrotem przywrócić do mszału, co by to było?**

Nie wiem, czy bym cokolwiek przywracał. Ale elementem wciąż niedowartościowanym, nie tyle w samej mszy, ile w obrzędach sakramentu małżeństwa, jest błogosławieństwo nowożeńców.

### **To, które jest po *Ojcze nasz*?**

Tak. Mam wrażenie, że w celebracji sakramentu małżeństwa główny akcent kładziemy na wyrażenie zgody między małżonkami, tymczasem błogosławieństwo, o którym mowa, to bardzo stara, przepiękna modlitwa. W swojej strukturze jest podobna do modlitwy eucharystycznej. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że jest taką „modlitwą eucharystyczną” wypowiedaną nad nowożeńcami, by stali się jednością w Chrystusie. To, w moim przekonaniu, bardzo zasługuje na uwypuklenie. Nie potrzeba niczego dodawać, wystarczy skorzystać z tego, co mamy. A ponieważ jest to długa modlitwa, to na różne sposoby

próbuję się ją ominąć. Podobnie ma się sprawa z błogosławieństwem wody chrzcielnej. Przepiękna, długa modlitwa, pełna odniesień biblijnych...

### **Śpiewamy ją w czasie Wigilii Paschalnej.**

Tak, choć nie tylko wtedy. Rzeczywiście jest długa, więc na co dzień, jeśli można wybrać krótszą, to zazwyczaj z niej korzystamy. I tak zamiast celebracji stawiamy na „skuteczność”.

**Tym, którzy kontestują reformę liturgiczną, można powiedzieć krótko: Sobór zdecydował, papież zatwierdził nowy mszał, sprawa jest zakończona. I tu chyba jest ważny punkt sporu w związku z nową liturgią: kto ma prawo ją zmieniać?**

Jeszcze raz powtórzmy: modlący się Kościół. Odwróciłbym twoje pytanie i przez analogię zapytał: Kto może stwierdzić, że te, a nie inne księgi Pisma Świętego są natchnione?

### **Kościół.**

To znaczy kto? Bo często na Pismo Święte patrzymy trochę w romantyczny sposób; bez większych dyskusji, z zaufaniem do Kościoła, przyjmujemy, że księgi w Biblii są natchnione. Kiedy dochodzimy do liturgii, to się okazuje, że wszystko nam wolno zmieniać. Liturgia, jak próbował przekonać mnie jeden ze współbraci z pokolenia 68 z USA, jest *man made*, czyli jest tworem ludzkim.

## **Ale przedsoborowa czy posoborowa?**

Każda. Liturgia, tak samo jak Pismo Święte, rodzi się w modlącym się Kościele. Dlatego jestem posłuszny Kościołowi i nie dodaję swoich własnych „widzi mi się”, nie zmieniam liturgii – nawet jeśli mi się wydaje, że mam lepsze pomysły; nawet jeżeli niektóre sprawy we współczesnej liturgii mnie drażnią. Kiedy uczę braci studentów, czy to w Rzymie, czy w innych miejscach, to zawsze im powtarzam, że celebrans ma być dla wszystkich. On ma być posługującym, *minister*, to znaczy ma być sługą liturgii. Nie tyle ma iść za własnymi pragnieniami czy smakami liturgicznymi, ile ma być dla Kościoła. Może być bliżej lub dalej jakiejś formy liturgii, natomiast ma pozostać sługą Kościoła. Ma być w stanie odprawić i dawną liturgię, jeżeli rzeczywiście jest taka potrzeba, ale też i nową, na przykład dla wspólnot neokatechumenalnych. On ma być dla Ludu Bożego, *pro populo*, to znaczy dla Kościoła, a nie dla własnych liturgicznych smaczków. Skoro Kościół uznaje jedną i drugą formę jako właściwą, to nie ma podstaw, by to negować.

## **Czyli jeżeli ktoś mnie poprosi, to powinienem odprawić mszę w rycie przedsoborowym?**

Musi to być wspólnota, która modli się i żyje tą liturgią, a nie tylko zaspokaja własne potrzeby emocjonalne.

## **Jak to rozeznaczyć?**

W Kościele w ogóle potrzebna jest dojrzałość. Znam takie wspólnoty, również zakonne, które celebryją dawną liturgię i doskonale funkcjonują. Robią to w sposób konsekwentny, nie próbują niczego manifestować. Poza tym, nie zapominajmy, że liturgia to nie tylko msza święta, ale to także pozostałe elementy...

**Ojciec Czesław Bartnik, legenda Polskiej Prowincji Dominikanów, wieloletni magister nowicjatu, zawsze mówił, że jeśli chcesz odprawiać liturgię przedsoborową, to bierz wszystko w zestawie – razem z postami, z liturgią godzin. Bądź konsekwentny!**

O to się właśnie dopominam. Nie wolno tworzyć hybrydy. Ponoć w jednym z sanktuariów w Polsce do zakrystii przyszedł kiedyś ksiądz i zażądał od siostry przygotowania wszystkiego do mszy trydenckiej. Siostra, nie w ciemną bita, jako że trzeba było chwilę poczekać, aż skończy się poprzednia msza, grzecznie zapytała: „Księżo, a śniadanko było?”. Ksiądz w szczerości odpowiedział: „Było, było!”. Na to ona: „W takim razie mszy nie będzie”. Siostra doskonale wiedziała, że z dawną formą związany był post od północy! Ryt to pewien styl życia, a nie arbitralne wyciąganie elementów. Dlatego wspominałem o wspólnotach, które w sposób konsekwentny żyją liturgią: włącznie z postami, z *matutinami*, czyli nocnymi czuwaniem.

**To muszą być chyba jakieś wspólnoty monastyczne.**

Tak. Dlatego nie ma jednej uniwersalnej liturgii, nie ma mszy wszech czasów, bo msza się zmieniała w ciągu wieków. Znowu odwołam się do dominikanów. Już w XIII wieku było wiadomo, że życie kaznodziei jest nie do pogodzenia z surowością życia, charakterystyczną dla cystersów czy premonstratensów w tamtym czasie. Na przykład trudno było dominikanom wstawać kilka razy w nocy na czuwania, bo kaznodziejstwo i podróże były bardzo wyczerpujące fizycznie. Dlatego nocne modlitwy zbijali w jedno i odmawiali przed jutrznią. W ten sposób mogli spać całą noc i, koniec końców, być efektywni w głoszeniu w dzień. Czy wolno nam ich teraz oskarżać, że zdradzili tradycję? Nie. Oni próbowali odczytać ją na swój sposób, jednocześnie wypełniając misję, do której powołał ich Kościół. Osobiście uważam, że tej perspektywy nam dzisiaj brakuje.

*Rozmowa pochodzi z książki „Nerw święty. Rozmowy o liturgii”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa W Drodze*

---

**Dominik Jarczewski OP** (ur. 1986) – dominikanin, duszpasterz, rekolekcjonista, doktor filozofii uniwersytetu Paris 1 Panthéon-Sorbonne, wykładowca Kolegium Filozoficzno-Teologicznego Dominikanów.

**Dominik Jurczak OP** (ur. 1980) – dominikanin, rekolekcjonista, liturgista, absolwent teologii UPJPII, doktor nauk liturgicznych Pontificium Institutum Liturgicum, wykładowca w Papieskim

Instytucie Liturgicznym (Anselmianum) i w Angelicum, prowincjalny promotor liturgii w Polskiej Prowincji Dominikanów, od listopada 2020 r. przewodniczący, a wcześniej członek Komisji Liturgicznej Zakonu, członek Komisji Liturgicznej Archidiecezji Krakowskiej. Po ukończeniu studiów inżynierskich na Politechnice Poznańskiej wstąpił do zakonu Braci Kaznodziejów. W 2011 roku uzyskał licencjat kościelny z teologii dogmatycznej na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie, a sześć lat później obronił doktorat z nauk liturgicznych w Papieskim Instytucie Liturgicznym w Rzymie. Dyrektor Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego w latach 2016-2019.



Ministerstwo  
**Kultury**  
Dziedzictwa  
Narodowego  
**i Sportu.**



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

